



Studia  
Filmoznawcze  
40  
Wrocław 2019

**Ks. Michał Legan**

Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie

# Z GŁĘBOKOŚCI MILCZĘ DO CIEBIE, BOŻE! *MILCZENIE* ENDŌ-SCORSESE JAKO TRAKTAT TEOLOGICZNY

DOI: 10.19195/0860-116X.40.12

Wolałbym sam być pod klątwą  
odłączonym od Chrystusa  
dla zbawienia braci moich  
(Rz 9, 2–3)

Na dwa tygodnie przed zaplanowaną na 5 lutego 2017 roku beatyfikacją Ukona Takayamy (1551–1615) — samuraja, który poświęcił swoje życie Chrystusowi w czasie nasilających się prześladowań Jego wyznawców — na ekrany kin wszedł głośny film Martina Scorsese *Milczenie*. Dzieło to opowiada o prześladowaniach Kościoła w Japonii w XVII wieku. Jednym z pierwowzorów bohaterów *Milczenia* był o. Cristóvão Ferreira (1580–1650), który został pojmany w 1633 roku przez japońskich prześladowców i którego historia — apostazja i życie pod japońskim nazwiskiem — została w całości przyjęta jako kanwa zarówno przez autora powieści Shūsaku Endō, jak i twórcy ekranizacji. Dorota Hałas w tekście pt. „*Milczenie*”: *tło historyczne* pisze: „Istnieją dokumenty, które mówią, że na łożu śmierci o. Ferreira wrócił do wiary i zmarł w wyniku tortur, ale władze ukryły ten fakt, aby nie doprowadzić do jego kultu jako męczennika. Pochowano go więc według rytuału buddyjskiego”<sup>1</sup>. Jeśli chodzi o ojca Rodriguesa, jednego z protagonistów filmu, to obaj twórcy inspirowali się tu postacią włoskiego jezuitę — Giuseppe Chiary (1602–1685), który wraz z grupą towarzyszy miał przybyć do Japonii dziesięć lat

<sup>1</sup> <http://naszdomjp.exblog.jp/27570700> (dostęp: 28 marca 2019).

po apostazji Ferreiry i podobnie jak on doświadczyć tortury jamy (w rzeczywistości czasem bardziej okrutnej, niż to przedstawiają książka i film). Oprócz tego Endō umieścił w fabule powieści autentyczną postać Inoue Masashige, głównego odpowiedzialnego za eksterminację chrześcijan w latach 1640–1658. W zamyśle pisarza powieść miała się nazywać *Hinata no nioi* (*Zapach słońca*) i wskazywać na „zapach samotności” otaczający ludzi, których życie, jak w wypadku ojca Ferreiry, przybrało smutny obrót. Zachodnim wyznawcom Chrystusa japońskie chrześcijaństwo może z pewnością się wydawać pełne paradoksów. Święty misjonarz Franciszek Ksawery podkreślał, że trudno znaleźć kulturę, w której wiara tak głęboko splatałaby się z rodzimymi wierzeniami. Jego nadzieje na chrystianizację Japonii zostały brutalnie przekreślone okrutnymi prześladowaniami spadającymi na młodą japońską wspólnotę wiernych. Jednakże japońscy chrześcijanie przetrwali erę ciemności bez jakiegokolwiek kontaktu z Rzymem, bez instytucji, miejsc modlitwy, pośród tortur i terroru, skupieni w drobne ogniska wiary.

W tę paradoksalną historię japońskiego chrześcijaństwa wpisuje się Justyn Ukon Takayama. Dla wiary poświęcił wszystko, co w doczesnym życiu ma znaczenie: wysoką pozycję społeczną, znaczny majątek, a na końcu ojczyznę. Umierając na wygnaniu, był powszechnie uznawany za prawdziwego świadka Chrystusa, który poświęcił mu życie. Samuraj-chrześcijanin był prawdziwym męczennikiem. Karierę Takayamy przerwały krwawe prześladowania chrześcijan, rozpoczęte przez wybitnego japońskiego władcę Hideyoshiego Toyotomi. Chrześcijanie byli dla niego zawadą w osiągnięciu pełni władzy. Jednakże nawet szintoistyczni japońscy autorzy wskazują, że panując nad archipelagiem, stał się przepełniony pychą i zapragnął swego ubóstwienia. Autorzy książki *Chrystus w kraju samurajów* piszą:

Beatyfikacja Justyna Ukona Takayamy obala przede wszystkim mit, jakoby chrześcijaństwo nie pasowało do kultury japońskiej. Naukę Chrystusa przyjął szlachetnie urodzony samuraj, którego rodzina wywodziła się z rodziny cesarskiej, był panem feudalnym i wojownikiem żyjącym w okresie wojny domowej. Był wierny kodeksowi samurajskiemu i był mistrzem wielu sztuk japońskich, w tym ceremonii parzenia herbaty. Chrześcijaństwo nie tylko nie zaprzeczało jego kulturze, ale ją wzbogaciło. Justyn Ukon był dowódcą wojskowym w czasie wojny domowej, był ojcem 5 lub 6 dzieci. Robił karierę i był zamożny, ale kiedy Hideyosi, wódz ówczesnej Japonii, dał mu do wyboru: kariera czy Bóg, bez zastanowienia wybrał Boga, a rodzina i wierni stanęli za nim, bo wiedzieli, że ma racje, bo mu ufali. Był gotowy oddać życie dla Boga. Był na to przygotowany. Był sprawiedliwy w czasie walk, w czasie wojny. Jego decyzje stanowiły prawo na polu walki i w jego posiadłościach. Mimo to w tych trudnych i niespokojnych czasach stawiał człowieka na pierwszym miejscu i robił to bezinteresownie. Wspierał Kościół finansowo i duchowo. Był prawdziwym ewangelizatorem. Mówił wszystkim o Bogu i doprowadził do nawrócenia wielu ludzi. Nauczył nas nie wstydzić się Jezusa i być Jego apostołem. Widział nieporozumienia i konflikty w łonie samego Kościoła, stawał przed trudnymi wyborami, dotyczącymi życia i śmierci, ale wzorem postępowania nie byli dla niego inni ludzie, lecz sam Bóg. Justyn Ukon uczy Japończyków i nas wszystkich całkowitego zawierzenia się Opatrzności Bożej<sup>2</sup>.

<sup>2</sup> D. Halasa, Z. Kwiatkowski, *Chrystus w kraju samurajów*, Warszawa 2017, s. 12.

W jezuickich kronikach możemy znaleźć o nim następującą opinię:

Młody, ale mądry, posiadał wiele talentów. Podziw budziło to, że nawet kiedy stał w płomieniu pokus, zachowywał się godnie i żył w czystości. Jego wzorowe życie wywierało wpływ na ludzi z jego otoczenia, a kiedy mówił o wierze w Chrystusa, porywał serca ludzi. Niektórzy z nich przyjmowali chrzest, a inni po prostu stawali się bardziej przyjaznymi w stosunku do chrześcijaństwa. Byli też tacy, którzy uważali, że utrzymanie wszystkich zasad moralności wyznaczonych przez chrześcijaństwo w takim stopniu jak Ukon jest dla zwykłego człowieka niemożliwe i z tego powodu nie przyjmowali chrztu. Przez długi czas zasługi Justyna Ukona w szerzeniu chrześcijaństwa były wysoko oceniane i ludzie zwykli nazywać doktrynę chrześcijańską *Nauką don Justa*<sup>3</sup>.

Chrześcijański samuraj przez lata był wiernym wasalem Ody Nobunagi, który pragnął zjednoczyć Japonię pod swoim panowaniem, a w handlu z Portugalczykami widział pomoc w tym przedsięwzięciu, dlatego pozwalał na pracę misjonarzy. Gdy ojciec Takayamy przyłączył się do buntu przeciwko Nobunadze, samuraj stanął przed wyborem: być posłusznym swojemu ojcu i *daimyo* (Araki Murashige) albo Nobunadze. Ukon wybrał wierność Nobunadze i Bogu. Według relacji misjonarzy Ukon wybierał się na bitwę, mając na szyi różaniec. Tak jak wielu innych chrześcijan samurajów na rynsztunku miał chrześcijańską ornamentykę, a na chorągwiach powiewały krzyże. Należy wspomnieć, że Takayama był jednym spośród siedmiu uczniów największego w Japonii reformatora drogi herbaty, Sen no Rikyū, który wpłynął na kształt japońskiej estetyki w kolejnych stuleciach. To od niego wywodzą się dzisiejsze największe szkoły „ceremonii” herbaty i to on propagował ideał *wabi* — „szlachetnego ubóstwa”. Nawet jezuicy misjonarze zdawali sobie sprawę z jej roli w japońskim społeczeństwie, a zwłaszcza w środowiskach dworskich. Do tego stopnia, że wizytator misji o. Valignano polecił, by japońscy katechiści — *dojuku* — znali tę sztukę zwaną *chanoyu*. W swoim raporcie z wizytacji pisał, będąc pod wielkim wrażeniem, że utensylia herbaciane w Japonii osiągają niebotyczne ceny (na przykład niezwykle rzadki pojemnik do przechowywania herbaty mógł kosztować tyle co prowincja) i są tak pożądane przez pasjonatów, że Europejczycy nigdy nie będą w stanie zrozumieć, na czym ta sztuka polega. Kolejny wizytator, o. João Rodrigues, polecił nawet, by pawilon herbaciany znajdował się w budynku seminarium<sup>4</sup>. W 1614 roku, gdy szogun Tokugawa Ieyasu nakazał wygnanie wszystkich chrześcijan, wielu *daimyo* podporządkowało się władcy i dokonało apostazji, by móc zachować swoje majątki. Ukon Takayama, będąc głęboko wierzącym katolikiem, posłusznie udał się do Nagasaki, by opuścić ze swoją rodziną Japonię. Razem z misjonarzami, japońskimi katechistami (nazywanymi *dojuku*), chrześcijanami samurajami i kupcami wyruszył 8 listopada na statku do Manili. Schorowany, zmarł, krótko po dotarciu na miejsce, 3 lutego 1615 roku.

<sup>3</sup> <https://pl.aleteia.org/2017/02/07/justyn-ukon-takayama-samuraj-chrystusa-wyniesiony-na-oltarze/> (dostęp: 28 marca 2019).

<sup>4</sup> Por. <https://www.deon.pl/religia/duchowosc-i-wiara/zycie-i-wiara/art,3270,blogoslawiony-samuraj.html> (dostęp: 28 marca 2019).

Beatyfikacja Ukona Takayamy wydarzyła się w czasie, gdy Kościół w Japonii (zaledwie pół miliona osób na 127 mln mieszkańców) był dotknięty kryzysem, atakowany — jak na całym świecie — przez globalną cywilizację relatywizmu moralnego i wieloznaczności ról i postaw. Przez cywilizację małodusznej poprawności politycznej i braku szerokich perspektyw życiowych, szerszych od doraźnego zaspokajania potrzeb materialnych i uczuciowych. W tej samej perspektywie społeczno-kulturowej umiejscowić trzeba film Martina Scorsese.

Obcować z arcydziełem... Ile razy może nam się w życiu zdarzyć taki cud? Ktoś powie, że raz, jeden jedyny. Ktoś inny zauważa arcydzieła wszędzie wokół siebie. Tymczasem prawda jest taka, że zobaczyć arcydzieło to przywilej. To łaska. Arcydzieło pojawia się rzadko. Raz na dekadę, na pokolenie, na wiek. Kiedy jednak już jest, kiedy się zdarzy — zaczyna przyciągać, przywołuje (powołuje?) i nęci. Wielu widzów pamięta całą głębię przeżycia, wzruszenie, wewnętrzne trzęsienie ziemi, jakie towarzyszyło nam, gdy oglądaliśmy *Pasję* Mela Gibsona. Wielu widzów po projekcji tego filmu nie mogło sobie poradzić przez wiele godzin i dni. Trzeba pamiętać dziwne ekstatyczne wewnętrzne poruszenie, poczucie obcowania ze skończonym pięknem, choć było to przerażające piękno męki Chrystusa i genialnej jej ekranizacji. Trudno w to uwierzyć, ale coś bardzo podobnego spotka widza podczas pokazu filmu *Milczenie*. Wstrząsające piękno tego obrazu porusza wewnętrznie jeszcze wiele dni po projekcji. *Milczenie* jest arcydziełem i to arcydziełem chrześcijańskim z gruntu. Jest to film-traktat apologetyczno-ascetyczny, film-medytacja, film-homilia, film-spowiedź, film-modlitwa, film-łkanie, film-krzyk, film-udręka i film-ukojenie ciszą. W niczym nie przypomina tych pseudochrześcijańskich dziełek, w których znajdujemy łatwe odpowiedzi i łatwe nawrócenia, tych kłamliwych pseudoopowieści o Bogu, który zjawia się na zawołanie tylko po to, by wprowadzić *happy end*, tych moralizatorskich opowiastek o łatwym, radosnym chrześcijaństwie bez zbędnych pytań. *Milczenie* to dzieło, którego przesłanie jest rdzeniem chrześcijaństwa — medytacja o Bogu milczącym, o świecie który pokonuje człowieka, o pytaniach bez odpowiedzi, zdradach niemożliwych do uniknięcia, poszukiwaniach kończących się w ciemności, grzechach niemożliwych od wybaczenia (samemu sobie), o grzechach, których nie można nie popełnić, o ludziach zdolnych do największego fizycznego i duchowego okrucieństwa, o przegranej, która jest wygraną, o walce, którą trzeba przegrać, żeby wygrać, o niewystarczalności ludzkich formuł, o cierpieniu, które zdrajca musi unieść, o mocach ciemności i o przewrotności pana tego świata, o dolinie łez, w której toniemy, wreszcie o Miłosiernym Chrystusie, który przerywa milczenie wtedy, gdy osiągamy dno udręki, bo wisi udręczony na krzyżu naszych życiorysów, o tym, że jesteśmy do Niego podobni z twarzy, o tym, że w Nim wszystko dozna ukojenia. Arcydzieło.

Widzowie zwykle przeżywają niesmak i wstręt do religijnego kiczu na ekranie. Jego wyznacznikiem jest często głos Boga zza kadru, głęboki i łagodny, pojawiający się wtedy, gdy bohater filmowy przeżywa rozterki. Głos ten udziela zbawiennej

podpowiedzi i wszystko zaczyna się układać. Zawsze towarzyszy takiemu zjawisku wątpliwość. Zastanawiamy się, kto mówi: Bóg czy wewnętrzne „ja” bohatera, a może narrator filmowy lub, co gorsza, autor filmu wtrąca się w losy ekranowego świata niczym bóg. Niesmak widza jest rozumiały, bo z takim bogiem, przemawiającym zza kadru, nie ma dyskusji, taki bóg jest za łatwy, niepodważalny, ostateczny, wbity widzom do głowy jakby na siłę. Tymczasem Scorsesemu wolno. Słyszymy w *Milczeniu* Boga mówiącego zza kadru, ale Boga, który milczał aż za długo. Ten głos był jak strumień miłosierdzia. Jak ukojenie. Chrystus Scorsesego przemawia z wizerunku 踏み絵 (fumi-e), czyli obrazu do deptania, który japońscy prześladowcy chrześcijan kazali znieważać na znak apostazji. Nie przypadkiem przemawia w filmie z wizerunku *Ecce homo*, z wizerunku ubiczowanego, cierniem ukoronowanego, uwięzionego, samotnego, zdruzgotanego. A wypowiada słowa tak radykalne i tak głęboko chrystusowe, iż mogłyby się znaleźć w Ewangelii. Choć są to (jak zawsze w Ewangelii) słowa najtrudniejsze na świecie, słowa wbrew wszystkim religijnym sentymentom, słowa ostre jak miecz i zadające ranę na całe życie. Słowa miłości większej niż śmierć: „Depcz! Możesz deptać! Ja po to istnieję, żebyście po mnie deptali — nie była to jednak twarz przepełniona majestatem i chwałą, jaką znał z Rzymu, ale zraniona głowa Zbawiciela, który mówi: Zdepcz mnie, zdepcz. Po to w końcu przyszedłem...”<sup>5</sup>. Ta scena pozostaje w pamięci widza niczym cierń wbity w serce. Rozdziera się zasłona świątyni, wszystko się w tej chwili dokonuje — zwycięstwo szatana i zstąpienie do piekieł. Ale nade wszystko ujawnia się miłość pokornego współumierającego z nami Boga, który „na to jest”, by był najmniejszy, podeptany. Ujawnia się miłość wybacząca i rozumiejąca. Miłość, która nie lękała się krzyża, by uratować człowieka:

Oblicze Jezusa, które w swym odbiciu dostrzega o. Rodrigues, to nie jest oblicze kogoś wywyższonego i triumfującego, to Jezus ukrzyżowany i uniżony. To jest autentyczny Jezus, którego potrzebuje każda kultura: Jezus odrzucony, który cierpiał za nas i zna nasze słabości. Tylko taki Jezus jest w stanie zrozumieć nasz ból i pozwoli nam wytrwać do samego końca bez względu na to, jak wielka to cena<sup>6</sup>.

Jakże rzadko można spotkać w kinie myśl tak głęboko chrześcijańską? Ramon Cue Romano zapisał w pięknej książce *Mój Chrystus połamany* podobne słowa:

Spójrz na mnie połamane i roztrzaskane, mów językiem miłości, a wtedy zaczniesz rozumieć. Moją radością jest to, że mnie potrzebują. Moim przeznaczeniem jest leczyć ból. A cóż ja, który dźwigam wszystkie cierpienia wszystkich ludzi, wszystkich ras, we wszystkich momentach historii? Dostrzeżone wszystkie i skumulowane wszystkie w jednej chwili wieczności ciąży na mnie jednocześnie. Od pierwszego cierpienia Adama i łez Ewy... aż do ostatniego jęku ostatniego mieszkańca, który zapłacze na ziemi<sup>7</sup>.

<sup>5</sup> Cytat ze ścieżki dźwiękowej filmu.

<sup>6</sup> <http://laboratorium.wiecz.pl/2017/02/10/jezus-ktorego-potrzebuje-kazda-kultura/> (dostęp: 28 marca 2019).

<sup>7</sup> R.C. Romano, *Mój Chrystus połamany*, przeł. M. Stypułkowska, Częstochowa 1985, s. 68.

Główny bohater filmu, młody jezuita poszukujący we wrogu wobec chrześcijan Japonii swojego mistrza — apostaty, jest piękny. Piękny fizycznie i piękny duchowo. Nawet w największej udręce. Tak jak piękny jest kraj, w którym przyszło mu szukać Boga i przeżyć swoją drogę krzyżową. I znowu: w każdym innym filmie, u każdego innego reżysera oparta na efektach specjalnych scena, w której główny bohater w swojej twarzy dostrzega twarz Chrystusa, trąciłaby kiczem. A Scorsesemu znowu wolno. Scorsese potrafi. U niego scena ta ewokuje najgłębsze chrześcijańskie powołanie: *imitatio Christi* — upodobnienie się do Ukrzyżowanego. Upodobnienie się do najpiękniejszego spośród synów ludzkich: odkrycie w sobie Oblicza Bożego. Autor wypracował osobisty obraz Chrystusa, który mógł, według niego, bardziej odpowiadać japońskiej wrażliwości niż obraz zachodni. Chrystus Endō jest „najbiedniejszy z biednych” — jak chłopci z *Milczenia*, których wzorem byli spotkani przez pisarza w Nagasaki *kakurekirishitan*<sup>8</sup>. Odtwórca głównej roli Andrew Garfield mówił przy okazji przygotowań do roli w *Milczeniu*: „Jezuickie rekolekcje zostawiły we mnie tęsknotę za głoszeniem nauki Chrystusa, którego naprawdę zacząłem adorować”<sup>9</sup>. Także Martin Scorsese mówi publicznie o chrześcijańskich korzeniach swego spojrzenia na świat: „Myślę, że katolicyzm jest częścią mojego osobistego życia i jestem przekonany, że tak będzie zawsze. Zostałem reżyserem, by wyrazić całego siebie oraz moje relacje z religią, które są decydujące”<sup>10</sup>. Można oczywiście zadziwić się tymi słowami, gdy wspomni się *Chłopców z ferajny*, *Kasyno* czy *Wilka z Wall Street*. Kiedy jednak wspomni się na *Ostatnie kuszenie Chrystusa*, można wtedy zrozumieć, że religijne poszukiwania reżysera mają głębię najważniejszych pytań o istotę zła, o kwestię odkupienia win i sens krzyża, o odkupieńcze cierpienia; głębię, która przekracza wszelkie ludzkie odpowiedzi, przekracza nie tylko psychologię i filozofię, przekracza także możliwości teologii. Endō-Scorsese

przedstawia [...] konflikt, posługując się tematem zaparcia się wiary. Operuje w *Milczeniu* napięciem między apostazją, pojmowaną jako wewnętrzne odwrócenie się od Boga a apostazją jako aktem zewnętrznym, dokonanym pod przymusem. Tylko w kontekście tego napięcia należy czytać zdanie, którym Ferreira, niczym demon, kusi Rodriguesa: Chrystus wyparłby się wiary, żeby zbawić ludzi. [...] Zaraz ojciec spełni najbardziej bolesny akt miłości, jaki kiedykolwiek spełniono. Efekt napięcia dodatkowo potęguje kwestia stosunku do świętych obrazów (który zresztą pisarz ujmuje bardzo „katolicko”). Cała akcja toczy się między pytaniami: zdradzi czy nie zdradzi, zrobił to czy nie, jest zdrajcą czy nie jest? W moralnym świecie *Milczenia* mamy do czynienia z *continuum* winy i *continuum* wiary: żadnego ze swych bohaterów Endō nie potępia, gdyż wszyscy, w różnym stopniu, przeszli przez męczeństwo i wszyscy jakoś należą do Chrystusa<sup>11</sup>.

<sup>8</sup> M. Gładzka-Holvoote, *Milczenie*, „Christianitas” 2017, nr 67–68, s. 257.

<sup>9</sup> <https://m.deon.pl/137/art,28532,dzieki-pracy-nad-filmem-zaczalem-adorowac-jezusa.html> (dostęp: 28 marca 2019).

<sup>10</sup> <http://mateusz.pl/pow/pow010108.htm> (dostęp: 28 marca 2019).

<sup>11</sup> M. Gładzka-Holvoote, *op. cit.*, s. 258.

Powieść Endō i film Scorsesego tylko pozornie opowiadają o jezuitach w siedemnastowiecznej Japonii. Dramat męczeństwa dzieje się tu i teraz, niedaleko nas. A nasi bracia chrześcijanie, żyjący o dwie godziny samolotem od naszych spokojnych domów, oddają życie za Chrystusa. Analogia do naszych czasów jest jednak głębsza. W powieści prześladowany, torturowany kapłan wspomina dni — wcale nieodległe — w których japońscy jezuita rozważali zamianę bawełnianych strojów zakonnych na wygodniejsze, jedwabne. Wygoda w wyznawaniu chrześcijaństwa bywa złudna, usypia, rozleniwia, przestaje być twórcza, nie prowokuje i nie daje życia. Nie dajmy się jednak zwieść — czasy prześladowań nadchodzą w mgnieniu oka. Dziś przeżywamy chwile triumfu i ekspansji, jutro możemy stanąć przed dramatem najtragiczniejszych wyborów. Endō zresztą miał niejednoznaczny stosunek do Kościoła jako instytucji, a o swoim chrzcie mówił:

Chcę podkreślić stronę bierną [bycie ochrzczonym], bo z mojej perspektywy chrzest nie był aktem wolnym. Odkryłem, że przez całe życie zgłębiam jeden temat. Jaki? Jak zdystansować się do chrześcijaństwa, które jest mi bliskie. Jak przykroić do siebie zachodni garnitur, który włożyła na mnie matka i zmienić go na japońskie ubranie, które by lepiej leżało na moim japońskim ciele. Wiele razy próbowałem pozbyć się swojego katolicyzmu, ale w końcu się na to nie zdobyłem. Nie zrobiłem tego, bo nie byłem w stanie. Było tak pewnie dlatego, że w gruncie rzeczy [katolicyzm] był częścią mnie. Fakt, że za młodu tak głęboko mnie naznaczył, jest znakiem. Myślę, że z czasem dojrzewał razem ze mną<sup>12</sup>.

Z racji swojej biografii Endō jest więc — podobnie jak Scorsese — twórcą „dramatu wyobcowania”.

Jeśli miarą wielkości filmu jest głębia pytań, jakie pozostają po jego obejrzeniu, to *Milczenie* Scorsesego jest emanacją tego, co w kinie największe. Zachwyca wielkością i świeżością spojrzenia, powala dramatyzmem, tragizmem — najprawdziwszy, niewydumany — wznosi na niespotykane wyżyny, a głębią chrześcijańskiej medytacji przekracza traktaty najznamienitszych teologów. A jednocześnie nic nie ukrywa, nie zaciemnia wstydliwie wielkich tematów w symbolizmie czy metaforyce. Endō pisze:

Religijna mentalność Japończyków jest taka jak w chwili, gdy przyjęli buddyzm — otwarta na tego, który cierpi razem z nami i który bierze pod uwagę nasze słabości. [...] Japończycy szukają u swoich bogów i buddów bardziej serdecznej matki niż surowego ojca. Mając to na względzie, próbowałem nie używać raczej obrazu Boga jako ojca [...], ale odmalować Jego macierzyński i łagodny aspekt, który objawia nam się w osobie Jezusa<sup>13</sup>.

Scorsese z podziwu godnym instynktem teologicznym prowadzi swoich widzów (lecz tylko tych wnikliwych) ku odkryciu osi dramatu. Po wstrząsającym akcie apostazji, będącym punktem kulminacyjnym opowieści, odnajdujemy głów-

<sup>12</sup> S. Endō, *L'angoisse de l'étranger*, „The Japanese Christian Quarterly” 11, 1974, nr 4, cyt. za: <http://christianitas.org/news/milczenie-shusaku-end-interpretacje/> (dostęp: 28 marca 2019).

<sup>13</sup> Por. A.G. Hoekema, *La « christologie » du romancier japonais Shūsaku Endō*, przekł. za: M. Grądzka-Holvoote, *op. cit.*, s. 259.

nego bohatera w nowej rzeczywistości, choć nie wiemy nawet w przybliżeniu, ile minęło czasu od tamtych straszliwych wydarzeń. Rodrigues jest obrzucany kamieniami i wyzywany przez dzieci, które wykrzykują znamienne słowa: „Paweł apostata! Paweł apostata!”. Zastanawia z pewnością, dlaczego tym właśnie imieniem zwracają się owe japońskie wyrostki do bohatera, który nigdy wcześniej ani później nie był nazywany Pawłem... Odpowiedź jest ukryta w Pawłowym Liście do Rzymian: „Wolałbym sam być pod klątwą odłączonym od Chrystusa dla zbawienia braci moich” (Rz 9, 2–3). Apostoł wypowiada słowa wstrząsające, będące w jaskrawej sprzeczności do naznaczonego faryzeizmem, płytkiego chrześcijaństwa, a zatem słowa o głębi chrystusowej. Bo przecież Bóg „dla nas grzechem uczynił Tego, który nie znał grzechu, abyśmy się stali w Nim sprawiedliwością Bożą” (2 Kor 5, 21). Wreszcie w finale filmu Scorsese napomina nas: „Nie sądzicie, a nie będziecie sądzeni; nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni” (Łk 6, 37). Bo oto dzięki możliwościom, jakie ma tylko kino, otrzymujemy „teologiczny sens dodany” całej wstrząsającej historii. Widz, dzięki przyjęciu punktu widzenia kamery, przyjmuje także — na krótką, niezwykle wyjątkową chwilę — punkt widzenia Boga, który widzi Rodriguesa w pozycji embrionalnej, w trumnie będącej symbolicznym łonem. Niezwykłą egzegezę Benedykta XVI do Psalmu 139 można tutaj zacytować w całości niczym opis finałowych scen *Milczenia*:

Pelen miłości wzrok Boga kieruje się ku człowiekowi, uważanemu za pełnego i kompletnego w swoich początkach. Jest on jeszcze „w załączku” w łonie matki: użyte tu słowo hebrajskie niektórzy egzegeci Biblii pojmują jako odniesienie do embrionu, opisanego za pomocą tego terminu jako niewielka rzeczywistość owalna, zwinięta w kłębek, ale na której już spoczywa życzyliwe i przeniknięte miłością spojrzenie Boga. Również Hiob przywoływał dobitnie te i inne obrazy, by wychwalać arcydzieło, jakim jest człowiek, chociaż dotknięty i zraniony przez cierpienie: „Twoje ręce mnie ukształtowały i uczyniły razem dokoła. Wspomnij, że ulepiłeś mnie z gliny” (Hi 10, 8–11). I tak znów staje się widoczna transcendentna wielkość Bożej wiedzy, obejmującej nie tylko przeszłość i teraźniejszość ludzkości, lecz również ukrytą jeszcze przyszłość. Ale odsłania się również wielkość tego małego, nienarodzonego ludzkiego stworzenia, ukształtowanego przez dłonie Boga i otoczonego Jego miłością: oto biblijna pochwała istoty ludzkiej od pierwszej chwili jej istnienia. Sięgnijmy teraz do refleksji, jaką św. Grzegorz Wielki w swoich homiliach o Ezechielu przedstawił na temat komentowanego przez nas wcześniej zdania z Psalmu: „Mnie w załączku widziały Twoje oczy i wszystkie dni spisane są w Twej księdze” (por. w. 16). Wychoząc od tych słów, papież i ojciec Kościoła wywiódł oryginalne i pełne delikatności rozważanie dotyczące tych, którzy we wspólnocie chrześcijańskiej są najślabi w swej duchowej drodze. Dlatego również oni, zajmujący mniej ważne miejsca, przyczyniają się do budowania Kościoła, ponieważ choć niżsi ze względu na naukę, proroctwo, łaskę cudów i całkowitą pogardę ze strony świata, opierają się jednak na fundamencie bojaźni i miłości, w którym znajdują swoją stałość<sup>14</sup>.

Widzowie na krótką chwilę mają więc szansę spojrzeć na ową zranioną istotę oczami Boga, oczami miłosiernego Boga, który usprawiedliwia, bo widzi to wszystko, co dla człowieka jest ukryte. W dłoniach naszego filmowego bohatera, które-

<sup>14</sup> Benedykt XVI, *Audjencia środowa*, „L'Osservatore Romano” 2006, nr 4, s. 41 (przeł. M.L.).



go zdążyliśmy osądzić w sercu jako zdrajcę, widzimy mały krzyżyk, przechowany przez całe życie w najbardziej intymnych częściach garderoby (jakiż to znaczące) i odnaleziony przez żonę, być może jedyną zewangelizowaną przez owego misjonarza istotę na ziemi...

Obcować z arcydziełem... Ile razy może nam się w życiu zdarzyć taki cud? Jeśli myśleliśmy, że epoka wielkich chrześcijańskich tematów minęła, *Milczenie* Scorsese go udowadnia nam, że jest właśnie odwrotnie: ona dopiero nadchodzi. I nieraz jeszcze — mam nadzieję — spotkamy w kinie miłosiernego Chrystusa...

## **FROM THE DEPTH I AM SILENT TO YOU, LORD! THE SILENCE BY ENDŌ/SCORSESE AS A THEOLOGICAL TREATMENT**

### Summary

*The Silence* by Endō/Scorsese is a masterpiece, and it is a fundamentally Christian masterpiece. The beatification of Ukon Takayama (7.02.2017) — a samurai, who sacrificed his life to Christ — took place in the moment when the Japanese Catholic Church (only half a million people of the 127 million inhabitants) is being touched by crisis and attacked. In this social-cultural perspective the film by Scorsese should be placed. *The Silence* talks about the core of Christianity — it is a meditation on silent God. The main hero of the movie is a young Jesuit searching in Japan that is hostile towards Christianity, his master — the apostate. The whole drama of the action is implicated by the question: Will he — the protagonist — betray his faith or not? And yet Endō's novel and Scorsese's movie only seemingly tell the story about Jesuits in Japan of the 17th century. The point is that we are experiencing today the moments of triumph and expansion and tomorrow we may stand in front of the drama of the most tragic choices. If the measure of the size of a film work is its depth of the questions, which bother a spectator after the movie projection, *The Silence* by Scorsese is the emanation of what is most important in cinema. Scorsese, with admirable theological instinct leads his spectators (but only these astute spectators) towards the discovery of the axis of the drama. Thus, the spectators for a short while have the chance to look at the wounded creature through the eyes of God. Through the eyes of merciful God who justifies human beings because He sees all these things which are hidden for them. The film bears on itself the weight of a theological treaty.